

## W poszukiwaniu własnych korzeni...(2) Od „Merkuriuma Polskiego” do „Gazety Kieleckiej”

# LITERATURA W TYTULE

*Verba volant, scripta manent* – ta stara prawda zawarta w łacińskim przysłowiu potwierdza się w każdym warunkach i w każdym czasie. Słowa są ulotne, pozostaje tylko to, co trwałe, zapisane. Gdyby nie pismo, druk, przeszłość jawiłaby się równie mrocznie jak zjawiska z pogranicza magii. Dziś większość faktów, obyczajów, poglądów możemy poznać m.in. dzięki prasie. Także tej sprzed wieku.

W poprzednim odcinku sięgnęliśmy do „Gazety Kieleckiej”. Dziś pora na kolejne tytuły. W październiku 1906 roku na rynku prasowym naszego regionu pojawiły się „Echa Kieleckie”. Podtytuł wskazywał na zainteresowania redakcji: „Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, ekonomicznym i literaturze”. Zestawienie tematyki dość zaskakujące, być może wynikało nie tylko z linii programowej założycieli, ale także możliwości odbiorców. Można się, bowiem spodziewać, że różnorodność publikacji przyciągnie większą liczbę czytelników, a to przecież jest gwarancją sukcesu. Założyciele „Ech Kieleckich”: redaktor Leon Rygier, poeta i dziennikarz oraz wydawca – Marian Święcki, sukcesu jednak nie odnieśli. Postępowe liberalno - demokratyczne idee, waka z przejawami nietolerancji i nacjonalizmu, które im przyświecały, nie znalazły u kielczan uznania. Nie pomogły nawet artykuły, głównie dotyczące oświaty i kultury, autorstwa Zofii Nałkowskiej, wówczas żony L. Rygiera. Jak pisze prof. Marta Meducka, *wobec zmasowanego ataku miejscowej kołtunerii*, m.in. na łamach „Gazety Kieleckiej”, pismu udało się przetrwać zaledwie kilkanaście miesięcy. Zostało zamknięte w grudniu 1907 r. Przez współczesnych badaczy prasy regionalnej oceniane jest bardzo pozytywnie. Zdaniem prof. Mieczysława Adamczyka, odznaczało się wysokim poziomem opracowania literackiego i redakcyjnego.

Na kilka następnych lat pisma kulturalne, literackie znów zniknęły z rynku czytelniczego Kielc. Kolejna inicjatywa w tym zakresie pojawiła się w roku... 1915, w czasie I wojny światowej, a więc okresie najmniej sprzyjającym rozwojowi życia literackiego i artystycznego. W październiku tegoż roku Edmund Massalski wydał pierwszy numer „Ziemi Kieleckiej” z podtytułem „Czasopismo społeczno-polityczne i literackie”. I właściwie na tej tytułowej deklaracji literackość czasopisma się kończyła, choć w zespole redakcyjnym istniało nawet stanowisko kierownika literackiego, zajmowane przez T. Kupczyńskiego. Problematyka podejmowana na łamach „Ziemi Kieleckiej” dotyczyła głównie

spraw politycznych, walki o wolność i wizerunku przyszłej Polski. Było to tym bardziej uzasadnione, że wydawanie tygodnika poparty: Polska Organizacja Wojskowa, Liga Kobiet Pogotowia Wojennego i PPS, a od grudnia 1915 r. funkcję redaktora naczelnego przejął Franciszek Loeffler, członek PPS. Pismo ukazywało się do marca 1917 r. jako półoficjalny organ legionowy. Sprawy kultury, jak wynika z deklaracji wydawcy i redaktora Alojzego Trenta, miały wypełniać w dużej mierze łamy „Echa Kieleckiego”, noszącego podtytuł: „Ilustrowany Tygodnik Ziemi Kieleckiej poświęcony sprawom społecznym, kulturze i oświacie”. Trudno ocenić, na ile świadomie wydawca nawiązywał poprzez tytuł do tygodnika z lat 1906-1907. Treść wydawała się raczej jego zaprzeczeniem. Ukazał się tylko jeden numer z datą 31 maja 1925 r. Najprawdopodobniej, mimo zachęty ze strony wydawcy do prenumeraty poprzez dołączanie do tygodnika atrakcyjnych książek, oraz zapewnienia w artykule wstępnym, że pismo zamierza rejestrować *całokształt dzisiejszego ruchu umysłowego – oraz popularyzując najnowsze zdobycze z dziedziny techniki i wynalazków – zainteresować wszystkich polską twórczością i przemysłem*, nie udało się pozyskać wystarczająco licznej grupy odbiorców. Powodem, według Marty Meduckiej, mogły być wyraźnie nacjonalistyczne, antysemickie poglądy prezentowane w pierwszym numerze.

Pora przejść do omówienia pisma nie tylko z nazwy literackiego – miesięcznika „Radostwa”. To właśnie jemu przypisuje się kieleckie tradycje reportażowe, głównie w zakresie reportażu krajoznawczego. Pierwszy numer „Radostowej” ukazał się z datą 21 października 1936 r. Początkowo był to – jak informuje podtytuł – „Dwutygodnik Literacko - Naukowy Kielc i Świętokrzyszczyny”, wydawany przez Tadeusza Jackowskiego i Jana Pazdura. Ten ostatni był również redaktorem naczelnym. Tak redakcja wyjaśniała założenia nowego pisma w artykule wstępnym:

*[...] Trzeba wydobyc na wierzch wszystko to, co pocieszające, twórcze i obiecujące, trzeba budzić świadomość postępu i wniecać radość z powodu każdej zmiany na lepsze w naszym otoczeniu. [...] Z czasem same artykuły za siebie powiedzą, o jednym jednak redakcja nie zapomni, że „Radostowa” ma rozwiązywać aktualne zagadnienia z życia kulturalnego i wzbogacać stan wiedzy o Kielcach i regionie Świętokrzyskim.*

Od początku 1937 r. wydawaniem pisma zajęli się wyłącznie J. Pazdur i zmienił jego częstotliwość na miesięcznik, co zostało

zaznaczone także w podtytule: „Ilustrowany Miesięcznik Świętokrzyski. Literatura – historia regionu – kultura”. Zmianie uległa też nieco formuła.

„Radostowa” miała realizować program regionalistyczny. Silnie podkreślano związki z tradycją, w tym ludową, ale zwracano też uwagę na współczesność, na praktyczny sens regionalizmu. Bodźcem dla rozwoju Kielecczyny miała się stać m.in. turystyka. Pojmowanie regionalizmu różniło się wśród jego zwolenników nie tylko w kwestii działań, jakie należało podjąć dla ożywienia gospodarki i kultury, ale też wyznaczenia granic terytorialnych regionu świętokrzyskiego. Przez prasę przetoczyło się wiele dyskusji na ten temat.

Dominującymi formami wypowiedzi były w „Radostowej” esej, gawęda. Reportażu sensu stricto było niewiele, choć wydaje się, że właśnie ta forma szczególnie dobrze mogłaby oddać walory Gór Świętokrzyskich, zachęcając np. do turystyki. Rzeczywiście, spośród kilkunastu tekstów o charakterze reportażowym, jakie ukazały się w „Radostowej”, najwięcej można by określić mianem reportażu podróźniczych, a jeszcze lepiej krajoznawczych. Znalazło się też miejsce na historię. Ciekawy przykład jej przybliżenia czytelnikowi stanowi obszerny tekst

autorstwa J. Pazdura, zatytułowany „Wojsko Polskie na ziemi Kieleckiej w 1914 r.”, wydrukowany w numerze 7 z 1937 r. Autor bowiem – historyk z zawodu i zamiłowania – poza ściśłym przedstawieniem faktów udokumentowanych przypisami, stara się wprowadzić czytelnika w atmosferę tamtych dni, np. przez plastyczny opis wyglądu miasta, zachowania wojska i ludności podczas wjazdu Piłsudskiego do Kielc:

Ani upał, ani bliskość nieprzyjaciela nie ujęła nic z dotychczasowego dobrego nastroju. „Raduje się serce, raduje się dusza” – śpiewała wiara aż echo szło po borach słowikowskich. Około południa wpadli do miasta galopem Beliniacy, kierując się w stronę Szydłówka, za nimi wjechało auto wywiadowców Świątopelka-Jaworowskiego. A o godzinie 13.30 zgromadzony na Krakowskiej rogatce tłum kielczan, wśród których przeważały kobiety zobaczył na szosie siwą kolumnę piechoty, poprzedzaną przez konno jadący sztab z Piłsudskim i Sosnkowskim na czele.



Zgoła odmienny charakter miała publikacja Stanisława Praussa pt. „Region Świętokrzyski natchnieniem dla malarzy”. Numer I z 1937, w którym się znalazła, w całości dotyczył współczesnych malarzy kieleckich. Autor, także malarz, w sposób niezwykle obrazowy, przedstawia przyrodę, legendy i związki z Kielecczyną znanych malarzy polskich. Z opisów wyłaniają się motywy krajobrazowe gotowe do przeniesienia na płótno lub papier:

*Z każdego większego wzniesienia w mieście, obracając się na wszystkie cztery strony świata, widzi się lasy, lasy, rozlane szerokim kolistkiem po wszystkich wzgórzach, spiętrzone kondygnacjami – dalsze sine, zamglone, bliższe ciemne, poważne. /.../ Gdzież mogły się pojawić klechdy o czarownicach, południcach i zaklętych pałacach, jak nie na gołoborzu Łysicy, gdzie zwały kamieni, z ponuro sterczącymi kikutami jodeł, strąconych przez pioruny, świecą tajemniczo w blasku księżycy?*

Przeglądając kolejne numery „Radostowej”, można odbywać podróże w czasie i przestrzeni, np. wraz z Eugeniuszem Żytomirskim udać się na wycieczkę do Oblęgorka. Opisów jest w tym tekście niewiele, natomiast dużo dialogów: najpierw rozmowa z woźnicą, który, powożąc dorożką, wspomina dawne czasy służby we dworze przy koniach, później z synem, imiennikiem sławnego pisarza – Henrykiem Sienkiewiczem, zamieszkującym od 13 lat w majątku. W ten sposób reporter, a wraz z nim czytelnik, poznaje okolice Oblęgorka, sam dworek i wreszcie pamiątki po nobliście, m.in. tłumaczenia dzieł Sienkiewicza na jakieś nieznanne bliżej narzecze – zdaje się, że kaukaskie, na język arabski, francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, włoski, czeski, słowacki. Ogląda piękne pergaminy – dyplomy i adresy ofiarowane wielkiemu pisarzowi z okazji 25-lecia twórczości przez najpoważniejsze instytucje literackie i naukowe – krajowe i zagraniczne, obrazy, portrety, fotografie. Przy obiedzie zaznajamia się z całą rodziną Henryka Sienkiewicza juniora: żoną Zuzanną, córkami Jadwigą, Zuzanną i Marią oraz synem Juliuszem.

Na koniec, już po opuszczeniu Oblęgorka, Żytomirski pozwala sobie na pewną nostalgię, na osobisty komentarz, a nawet formułuje postulat, aby we dworze utworzyć muzeum, które *byłoby dowodem, że uczucia płonące w sercach jego fundatorów nie wygasły i w sercach współczesnego pokolenia*. Mamy więc piękne opisy krajobrazów, odniesienie do literatury i znakomitego jej twórcy, po części związanego z ziemią kielecką, i wreszcie żywą wśród regionalistów ideę tworzenia muzeum, w tym wypadku upamiętniającego wybitnego pisarza.

„Radostowa” przetrwała do maja 1939 r. W historii czasopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego i literackiego regionu kieleckiego odegrała rolę najistotniejszą. Próby kontynuacji idei przez nią reprezentowanych pojawiły się dopiero po wielu latach. O nich w następnych odcinkach.

**Jolanta Kępa - Mętrak**